Nr. 67. We Lwowie Poniedziałek dnia 7. Marca 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie Reichman i Frendler. W Paryżu C. Adam, Rue des saints Peres 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Związek handlowy „Kółek rolniczych“ w Krakowie.

Lwów 6. marca.

W czwartek dnia 3. b. m. — jak donosi *Nowa Reforma* — odbyło się w Krakowie, w obecności rejenta Muczkowskiego, walne zgromadzenie członków nowo-zawiązanego Związku handlowego „Kółek rolniczych“ w lokalu krak. rady powiatowej, celem przyjęcia statutu i wybrania rady nadzorczej. Na zgromadzenie przybyło włościan z bliższych i dalszych okolic Krakowa, księży, nauczycieli ludowych, właścicieli większych posiadłości, w liczbie przeszło 70, reprezentujących 151 udziałów. Po zagajeniu zgromadzenia przez dra Leo, przewodniczącym wybrano p. Milieskiego, który na sekretarza zaprosił dra Prażmowskiego.

Przystąpiono do uchwalenia kilku zmian statutu, przyjętego dnia 29. grudnia z. r. na pierwszem walnem zgromadzeniu członków Związku. Najważniejszą poprawkę wprowadzono w § 13., gdzie, zamiast 10%, przeznaczono 20% z czystego zysku na utworzenie funduszu rezerwowego i uwidoczniono możliwość udzielania tantjemy dla dyrekcji i funkcjonarjuszów Związku.

Wprowadzono następnie zmiany w §§ 17 20 w tym kierunku, że żaden członek nie może mieć więcej głosów, niż dziesięć — w pierwszej stylizacji statutu było pięć. W dyskusji nad zmianami i poprawkami zabierali głos pp.: Stefczyk, Leo (jako referent), Górski, Łokietek, Bernadzikowski, Szwarc, Danielak, Federowicz, Jałbrzykowski, Boroński, Szaflarski i w. i.

Po uchwaleniu statutu, przystąpiono do wyboru rady nadzorczej. P. Danielak postawił wniosek, aby do rady nadzorczej wybrano przynajmniej jednego nauczyciela i jednego włościanina, a ks. Wróbel zaproponował, aby, w miejsce nieobecnego p. Andrzeja Potockiego, którego umieszczono na liście, wybrać jednego reprezenta duchowieństwa, a mianowicie ks. Królikowskiego.

Głosowano kartkami. Do komisji skrutacyjnej powołał przewodniczący pp.: Bednarczyka, ks. Jelonka, Stafieja i Zagórskiego.

Do rady nadzorczej wybrani zostali następujący pp.: Wilhelm Dadlez 129 głosami na 151, Jan Kanty Federowicz 133, dr. Antoni Górski 108, Jan Kanty Kirchmayer 94, Jan Kwiatkowski 127, dr. Juljusz Leo 136, Alfred Milieski 136, dr. Franciszek Paszkowski 129, Andrzej hr. Potocki 86, prof. dr. Adam Prażmowski 137, Eugenjusz Reiner 129, Jan Skirliński 137, Henryk Szwarc 128, hr. Antoni Wodzicki 120.

Po wybranych najwięcej głosów otrzymali: włościanin Franciszek Wójcik 52, ks. E. Królikowski 51, Kudasiewicz 21, Przemysław Kotarski 17, M. Danielak 12.

Rada nadzorcza wkrótce się ukonstytuuje, wybierze ze swego grona prezesa, sekretarza i zamianuje dyrekcję.

Listy londyńskie.

29. lutego

XXXV.

Nie zasiadłem do sporządzenia tego listu aż po wybiciu północy. Powinienem więc położyć na czele datę 1. marca; nie czynię tego jednak, bo ostatni dzień lutego w niniejszym roku przestępnym jest dla mnie zbyt ważny, iżbym go nie miał unieśmiertelnić w woluminach *Dziennika Polskiego!* Cóż się waćpanu stało 29 lutego? — raczą pytać moje przenadobne czytelniczki... a tych mam, jak wiadomo, więcej, aniżeli brzydkich czytelników.

Otóż to właśnie: piękne panie, nic się mi nie stało — choć stać się mogło.. wszystko! Albowiem, każdego dnia 29. lutego służy prawo każdej, niezamężnej dziewicy, wdowie, matronie i babce brytańskiej przystąpić do nieżonatego kawalera, wdowca, czcigodnego męża i zgrzybiałego starca — a przystąpiwszy, tak doń przemówić:

— *My darling*, kocham cię. Chodźmy do urzędu. Zaślubim się wzajem. *Come.*

Bez ceremonji. Bez wachlarza, bez wykrzykników. Taką zaś nieżonatą pannę, wdowę lub babulkę poślubić musi mąż bezżenny: prawo tak nakazuje — prawo ustanowione przez szkocką królowę Małgorzatę, wcielone do statutów angielskich przez Jakóba, który był V. w Szkocji, a I. w Anglji, prawo do dziś dnia nieodwołane. Łatwo sobie wyobrazisz, serca mego czytelniczko, jakie w mej osobie drżały uczucia, gdym powstał dziś rano z łoża bezżennego, gdym zdobił wdzięki mych rysów — gdym zstąpił do stołowego pokoju i czekał na kawę! Przyniosła mi ją kucharka, lecz się nie oświadczyła! Chwała niebiosom, pomyślałem, za tę pierwszą ochronę. Wyszedłem potem do Londynów, by powitać kochanego Gladstusia, który co dopiero wrócił z Francji. Kroczyłem przez ulice, rumieniąc się i blednąc naprzemian, drżąc jak listek osikowy, spuszczając oczy przed każdą spodniczką. Nigdy w życiu nie odczułem w sobie takiej, jak dziś gry sentymentów skrajnych trwogi i nadziei, nadziei i trwogi! Nigdy w życiu nie uznałem, jako dziś, mądrości tego obyczaju, który nie pozwala uroczym istotom chodzić po ulicach bez towarzystwa wzbudzającego nieśmiały szacunek, lub — lub coś podobnego! Ilekroć udało się mi dostrzedz z daleka białogłowę mało piękną — zaraz skręcałem w boczną ulicę, lub wchodziłem do magazynu i kupowałem, czego nie było na składzie. Gdy zaś zbliżała się do mnie anielska cudność jaka, zwalniałem kroku, zapalałem lica gorącym płomieniem i... zerknąwszy w śliczne oczęta przechodzącej, mrugnąłem powieką trzy razy. Ale — mimo danej zachęty, ocalałem!

Gladstonostwo zatrzymali mnie na lunch i dowiedzieli się odemnie o wszytkiem, co tu zaszło w czasie ich nieobecności. Było już po godzinie 3., gdym wracał do domu — a droga wypadła przez Piccadilly i Regent Street.

Ponieważ tutejsze prawa obowiązują wszystkich, żyjących pod ich opieką — więc obowiązują i francuskie i niemieckie i żydowskie osoby. Od godziny 3. po południu aż do najbliższej takiejże godziny, roją się owe ulice gęściej nieangielskiemi osobami, aniżeli w Paryżu, Berlinie i na Zarwanicy. Łatwo pojąć, iż poranne moje doświadczenia równać się nie mogły z następnemi... Lecz i z tych wyszedłem cało, dzięki tylko tej delikatniejszej kulturze nie-angielskiej, która nie zmusza nigdy nikogo do niczego — jeno daje do wyboru.

Ocalałem. Niebezpieczeństwo trwało do północy, bo mogłem przecie otrzymać niespodzianą wizytę... Nie otrzymałem atoli; północ wybiła; jestem znów *the lord of creation* — panem wśród stworzeń wszelakich: nie jestem już na wydaniu i bez mego zezwolenia nikt mnie wydać nie może, ani za siebie, ani za kogo innego.

Więc, piękne panie, nic mi się nie stało. Pozostaję nadal woli waszej niewolnikiem.

Wina to bezwątpienia tego starożytnego obyczaju, że tyle jest w Anglji i Szkocji małżeństw nieszczęśliwych — tyle mężów i ojców, niegodnych swej godności — tyle żon i matek, nierozumiejących swych zadań — tyle rozwodów i tyle procesów skandalicznych! Czyż na przykład stworzeną była na matkę taka pani Montagu? Nie jest ona, jak pisma chcą warszawskie, synową księżny Manchester, nie ma prawa do tytułu *lady* — jest poprostu mrs. Montagu, żoną średnio zamożnego obywatela ziemskiego w Irlandji. Ciekawym, czy tak ją chowali rodzice, jak ona „chowa“ swoje dzieci? Nie chowa w tej chwili, bo ją schowano do śledczego więzienia — pod straszliwym zarzutem spowodowania śmierci cztero-letniej swej córeczki i znęcania się nad trojgiem reszty dzieci... Mrs. Montagu jest kobieta wykształcona, żyjąca w sferze wytwornego towarzystwa, przywiązaną do męża i... kochającą swe dzieci *à sa manière.* Stwierdzono dotychczas, za poświadczeniem świadków z stron obu, że pani M. kochała te dzieci szczerze i była przez nie kochaną — tak długo, jak one były angielskiemi istotami, a ona... matką i człowiekiem. Lecz, gdy które z dzieci powiedziało nieprawdę, lub splamiło ubranie, wtedy matka zmieniała się w tygrysicę: zabierała nieszczęśliwe dziecię (najstarsza ma lat siedm) do sypialni, otwierała tam ciemny alkierzyk i... przywiązywała dziecko powrozem do haków w ten sposób, że nóżki nie dotykały podłogi, a powróz krwawił ciałko! Nie dość na tem — zamykała drzwi alkierza na klucz i zostawiała dziecko w ciemnicy i w srogich cierpieniach na 5 — 8 godzin! Tak ukarana i zapomniana, zmarła jej córeczka. Tygrysica nie miała litości — a gdy wróciła matka, znalazła trupa! Nie pomogły tarcia i gorące kąpiele: a cóż tam dziecina opowiadała aniołom w niebie o tej swej matce? A co na swą obronę mówi msr. Montagu? „Chcę wiecznego zbawienia dla mych dzieci: niech giną na ziemi, byle żyły wiecznie!“ Mąż, gdyby nie był safandułą, powinien był tej żonie dawać wieczne zbawienie trzy razy na dzień w owej ciemnicy. Nie zrobił tego, za to — będzie słomianym wdowcem lat kilka... A może usłyszy wyrok z przyjemnością?

Gdyby wszystkie lwowskie i lwowskie gazety składały codzień dosłowne sprawozdania z procedury codziennej trybunału rozwodowego — gdyby podawały *verbatim* zeznania świadków, kwestje adwokatów i gdyby te ultra-naturalistyczne „romanse“ czytała wszystka Galicja, jak tu czyta gazety wszystka Brytanja — to, proszę państwa, zbankrutowaliby wszyscy ci antykwarze krakowscy, o których czytałem w ostatnim *Przeglądzie Powszechnym* i stałaby się w kochanem społeczeństwie obrzydliwość spustoszenia. Tu, rząd zakazuje sprzedaży „Przygód panny służącej“, przekładów Zoli; tu lord-szambelan jest surowym, głupio-surowym cenzorem każdej sztuki teatralnej; tu, rada hrabstwa wysyła swych członków do Alhambry, Empire i Pawilonu (pierwszych w całym świecie tingl-tanglów), by pilnie zważali na mrugnięcia oczu i ocząt, na konwersację w przyległych salonach, na dostatnią toaletę baletnic. Ale bo też tu niepotrzeba przekładów z Catulle Mendesa i Zoli, ani sztuk tłustych na scenie. Kiedy *Times* i *Daily News* i każda gazeta daje codzień za miedziaka, daje dzieciom i mamom i siostrom i wujaszkom takie rzeczy... na sam widok których uciekłyby, czcionki paryskie i berlińskie z kaszt swoich, i nie dałyby się podstawić pod takie brutalności! *Les Anglais s'amusent tristement*, powiedzieli weseli zawsze Gallowie; *tristement* — jak potępieńcy. Prasa zaś pisze o tem, co się rozstrzyga w trybunałach, dla tego tylko, że: ponieważ prawa angielskie ułożyli Anglicy, więc Anglicy wszyscy mają prawo i obowiązek czuwać nad właściwem zachowaniem swych praw. Ażeby to czynić mogli, poznawać muszą dokładnie, szczegółowo i wszechstronnie istotę rzeczy, podpadającej ich prawom!

O święta prostoto! o błogi wyniku wszechswobody w parlamentarnym ustroju! O parlamentaryzmie — w ogóle i w szczególe! Doskonały znawca brytańskości, Taine, zachwyca się oczywiście działalnością konstytucji angielskiej, ale dodaje zarazem: *„et pourtant*, ten nawet ustrój parlamentarny umożebnia tak szeroką demoralizację, że dziwię się niepodobna sceptykom i idealistom, nieuznającym w tym ustroju doskonałej formy rządów ludzkości.“

Wolno tu każdemu mieć swoją opinję o wszystkiem i wszystkich; wolno tę opinję wydrukować i rozsiać po kraju — nie wolno tylko taić, że to jest „opinja“. Np. nie wolno mi powiedzieć w gazecie: „Królowa uderzyła księcia Walii w twarz“ — ale czytaliśmy wszyscy w pewnych radykalnych i rynsztokowych pismach, że: *) Czy ta stara baba wycięła policzek przyszłemu królowi Anglji, czy nie, o to mniejsza — faktem jest... itd.“ Nie wolno powiedzieć, że — — —; ale cały Londyn czytał w trzy dni po śmierci ks. Clarence, w tygodniku *Modern Society*, że: Co do nas, nie wypowiemy naszego zdania o pogłoskach, nie wiemy jak uzasadnionych, jakoby małżeństwo księcia z panną Teck było zadecydowane skutkiem jedynie decydujących okoliczności...“ I takie rzeczy czyta gawiedź, szeroki motłoch — czytają oczy i oczęta!

Ah! koniec końcem, doskonałość jest w świecie niemożliwą — zwłaszcza doskonałość, wytknięta przez ludzi. Kiedy byłem we Lwowie... No, dobrze, pójdę już sobie, proszę państwa. Padam do nóżek

Edmund S. Naganowski.

*) Z powodu skandalu bakaratowego.

Sprawozdanie Towarz. politechnicznego

za rok ubiegły (od 27. marca 1891 do 9. marca 1892).

Towarzystwo liczy z końcem roku administracyjnego 1 członka honorowego, 613 członków zwyczajnych. Reprezentantów liczy towarzystwo 16, którzy bez wyjątku z wielką wytrwałością usługi swoje sprawie jego ofiarowali.

Referentem towarzystwa w zarządzie miejskiego muzeum przemysłowego był p. Rawski, a w zarządzie kółek rolniczych p. Bisanz. Przychylne przyjęcie i poparcie wniosku towarzystwa przez wszystkie niemal techniczne stowarzyszenia austrjackie, by ogół techników w naszem państwie objawił swe zapatrywanie w zasadniczych sprawach, dotyczących naszego stanu i stanowiska, spowodował stałą delegację do zwołania III. zjazdu austrjackich inżynierów i architektów, który się odbył w ubiegłym roku we Wiedniu dnia 9. i 10. października z porządkiem dziennym, proponowanym przez nasze towarzystwo. Delegatom towarzystwa na III. zjazd pp. J. N. Frankemu, Ludwikowi Radwańskiemu i Juljanowi Zacharjewiczowi przypadła w udziale żmudna praca przygotowawcza, opracowanie i umotywowanie wniosków, mających być przedmiotem obrad delegacji; podnieść należy przedewszystkiem mozolną pracę referenta, pana Ludwika Radwańskiego, wobec którego towarzystwo zaciągnęło nowy dług wdzięczności. Żałować należy, że w sprawie nadania technikom tytułu doktorskiego nie przyszło na kongresie do porozumienia. Towarzystwo Politechniczne uważa ten wniosek jedynie za odroczony, występywać będzie zawsze solidarnie w jego obronie, bo prawo to, jak wiele innych, słusznie się technikom należy. Inne uchwały zapadły w myśl wniosków Towarzystwa i sądzimy mieć prawo do powiedzenia, że Towarzystwo Politechniczne inicjatywą swoją w tym kierunku wyrządziło zawodowi technicznemu niezaprzeczoną usługę. W minionym roku święciła Polska stuletnią rocznicę dziejowego faktu uchwalenia konstytucji 3. maja 1791. Towarzystwo, które przez swych delegatów brało żywy udział w pracach przygotowawczych do obchodu, a następnie w samym obchodzie, chcąc wpleść się w dzieje tego wiekopomnego faktu i uczcić najcenniejszą pamiątkę prawodawstwa polskiego, postanowiło wziąć inicjatywę, w wydawnictwie popularnych podręczników w języku polskim dla tych gałęzi rękodzieł i przemysłu, które stosunkom kraju naszego najwięcej odpowiadają; sądzimy, że podjęciem tej pracy zasłużymy się dobrze krajowi, który niewątpliwie nie odmówi tej sprawie materjalnego poparcia. Zwróciło się Towarzystwo z prośbą do rady stoł. król. miasta Lwowa o odstąpienie w otworzyć się mającej szkole przemysłowej do chwili zaprowadzenia kursu keramicznego zbędnych lokalności na biuro Towarzystwa, zamierzając oszczędzone fundusze poświęcić celom wydawniczym. Z wdzięcznością podnieść wypada przychylne poparcie, jakiego doznało Towarzystwo w tej sprawie od prezydenta miasta Lwowa JW. Pana Edmunda Mochnackiego. Jest wszelka nadzieja, że starania, czynione w tej mierze nie będą płonne.

W celu przedstawienia i ocenienia produkcji krajowej w kierunku budownictwa wiejskiego, miejskiego i włościańskiego urządzoną będzie z inicjatywy towarzystwa politechnicznego w bieżącym roku we Lwowie w miesiącu wrześniu wystawa przemysłu budowlanego. Przez dopuszczenie do wystawy dobrych firm zagranicznych zaznajomi ona techników z postępem w tym kierunku, a publiczność pouczy o sposobach wykonywania budowli trwałych i zdrowych. Myśl tę przyjęto przychylnie, zawiązano komitet, który wybrawszy prezesem p. Juljana Zacharjewicza, dyrektorem zaś wystawy p. Ludwika Radwańskiego, rozwinął ożywioną czynność. Wydział krajowy w wykonaniu uchwały Sejmu z dnia 29. listopada 1890 roku zaprosił towarzystwo politechniczne do odpowiedzi na kwestjonarjusz, zestawiony w celu zebrania dat, potrzebnych do ułożenia projektu sieci kolei lokalnych, mających się budować w Galicji. Rozpatrzenie tej ważnej dla kraju sprawy, powierzono osobnej komisji, która pod przewodnictwem p. Romana br. Gostkowskiego wypracowała obszerny memorjał, który przesłaliśmy Wydziałowi krajowemu i wszystkim radom powiatowym w Galicji. W wykonaniu uchwały walnego zgromadzenia z dnia 8, kwietnia 1891 nawiązało rokowania z delegatami Towarzystwa „Koła towarzyskiego techników we Lwowie“, wyznaczając naszych delegatów. Rokowania są w toku i należy się spodziewać pomyślnego ich ukończenia. W kwestjach technicznych wydało Towarzystwo na prośbę dotyczących władz lub pojedyńczych osób opinją na podstawie prac komisyj fachowych w wielu wypadkach. W porze letniej urządził zarząd wycieczkę do Lisienic i na wystawę do Pragi. Niemniej gościnnie przyjęto członków Towarzystwa w Lisienicach.

Czasopismo techniczne jako organ Towarzystwa wychodziło bez przerwy pod opieką komitetu redakcyjnego i kierownictwem odpowiedzialnego redaktora. Na podniesienie zasługuje, że mimo bardzo niskiego honorowania zamieszczonych prac, co należy przypisać zbyt ograniczonym funduszom, jakiemi Towarzystwo rozporządza, udział autorów był liczny i wiele cennych prac przeszło do szpalt „Czasopisma“. Bibljoteka Towarzystwa kompletnie już uporządkowana, wzbogaconą została wielu cennemi dary i liczy 813 tomów. W czytelni Towarzystwa wyłożonych było 26 czasopism, z tych 2 codzienne. Zarząd odbył 12 posiedzeń; opracował projekt zmian statutu, regulaminu zarządu i projekt regulaminu dla rozpraw sądu polubownego, który przedłoży walnemu Zgromadzeniu do zatwierdzenia. Zgromadzeń tygodniowych odbyło się w ciągu roku administracyjnego 16, na których wyjąwszy 2 zajęte przez nadzwyczajne walne zgromadzenie, omawiano przeważnie kwestje techniczne.

Zabiegi Rosji w Paryżu.

W obecnej sytuacji politycznej, gdy Rosja ponad głową całej Europy wyciąga rękę do Francji i bez najmniejszej przerwy przygotowywa się do wojny z Niemcami — nie może być dla Rosji obojętną zmiana gabinetu, tak nagle i z taką gwałtownością dokonana w Paryżu. I rzeczywiście, nietylko rząd rosyjski, ale cała prasa z natężoną uwagą śledzą za tem, co się teraz dzieje we Francji; nie dość na tem, rząd rosyjski przez swoich dyplomatów stara się wywrzeć wpływ na sfery decydujące w Paryżu. ma się rozumieć w takim kierunku politycznym, któryby był wodą na jego młyn i przyczynił się do wzmocnienia interesów Rosji i jej politycznych zamysłów w zewnętrznej polityce, a szczególniej też w stosunku swoim do cesarza Wilhelma, którego car i najbliższe jego otoczenie uważa za zdecydowanego wroga Rosji. Jak tylko gabinet upadł, natychmiast ambasada rosyjska w Paryżu rozpoczęła kroki, aby pan Ribot miał powierzone sformowanie nowego ministerstwa, bo tego sobie życzy... car. W republice francuskiej rzeczy tak stoją, że Carnot, prezydent tej republiki, nietylko się nie obraził podobnym „winkiem“ z Petersburga, lecz widział w tem objaw życzliwości carskiej i pieczołowitości o przyszłość Francji — w tym też duchu podziękował prezydent republiki francuskiej carskiemu słudze. Ładny to obrazek zwyrodnienia cywilizacji, ale, zdaje się, będziemy świadkami jeszcze ładniejszych...

Wiadomo, że we Francji, jest obecnie na porządku dziennym sprawa pojednania się państwa z kościołem katolickim i że papież pod tym względem okazuje wiele ze swej strony dobrych chęci. Otóż to pojednanie Francji z katolicyzmem jest nie na rękę Rosji i autokratyczna „matuszka“ prawosławna, bijąca pokłony wszystkim świętym i djabłowi — szasta się po Paryżu i dokładać będzie wszelkich starań, aby żywioły nurtujące, masoństwo, bezwyznaniowcy, wzięli, górę i niedopuścili do zgody z Rzymem. Rzecz oczywista, Rosja jest wrogiem katolicyzmu i jest jej interesem, przeszkadzać tam, gdzie się do niego garną, lub wyciągają rękę.

Sojusz Rosji z Francją możliwy tylko, gdy u steru rządu w Paryżu stoją ludzie bez zasad politycznych i społecznych i którym się zdaje, że właśnie dlatego mają zasady — pojednanie Francji z kościołem podkopałoby bardzo obecne zbliżenie się Francji do Rosji, a w przyszłości o romansach francusko moskiewskich pozostałoby tylko niesmaczne wspomnienie.. Rozumie to dobrze dzisiejsza Rosja i dlatego postara się o to, aby żywioły bezreligijne stały na czele rządu francuskiego, bo religja — to moralność, a ta nie jest przecie specjalnością Rosji ani w polityce, ani w życiu społecznem. Obecnie Rosja siedzi z zakasanemi rękami nad Sekwaną i w mętnej wodzie łowi dla siebie ryby...

Z prowincji.

Złoczów. (*Jeszcze słówko o policji naszej.*) Około północy z dnia 19. na 20. lutego włamali się złodzieje do tutejszego rzymsko-katolickiego kościoła, wyrządziwszy wskutek kradzieży dość znaczną szkodę. Rozumie się, że jak zwykle sprawcy kradzieży nie będą wyśledzeni dzięki wielkiej energji naszej sławetnej policji, na której czele stoi powszechnie znany jenerał-policji pan „Jużgomam“. Mówiono i pisano już wiele o niedołęstwie wyż wspomnianego „obszernego dygnitarza“, lecz ani prezydjum, ani nawet cała rada gminna nie ma odwagi usunąć owego pana z tak ważnej dla każdego miasta posady — ba, o ile mi się zdaje otrzymał pan ten wyższą pensję — niezawodnie w uznaniu wielkich jego zasług niezamącania spokoju i drogiej wolności rzezimieszków i włóczęgów tutejszego grodu.

Lecz jednej zdolności odmówić naszemu tak zwanemu inspektorowi policji nie można, którą zwykle okazuje w pierwszych dniach po dopełnionej przez niewiadomych sprawców kradzieży. Kroczy on wówczas przez ulice miasta z laską i ręką w kieszeni — z nader ważną i tajemniczą miną — w towarzystwie kilku kompletnie uzbrojonych policjantów — jakby jaki „prawdziwy“ inspektor policji i pytającym lub nie pytającym opowiada krótko i bardzo znacząco: „Już go mam!“ Lecz co lub kogo ma — tego nigdy nie powiedział — wiemy tylko z całą pewnością, że — złodzieja nie ma — *quod bene notandum!*

Stryj 23. lutego. (*Sokół — Herbaciarnia*). Już to miasto nasze nie może się pochlubić pociągiem stowarzyszania się, a jeszcze mniej tem, że istniejące towarzystwa się rozwijają. Z tej zasady wyłamuje się całą siłą „Sokół“, który od niedawnego czasu skrzydła rozprzestrzenił, aby zasłonę ospałości przedrzeć i śpiących obudzić, co mu się w rzeczywistości udaje. Dzięki nowemu wydziałowi pod dzielnem kierownictwem prezesa p. Słósarskiego, zbierają się członkowie regularnie w większej ilości na ćwiczenia, założono chór sokoli, który niebawem publicznie się zaprodukuje, uchwalono sprawić sztandar i utworzyć pluton, aby godnie wystąpić na jubileuszowej uroczystości! Gdy wydział załatwi się z tem, pomyśli o własnem gnieździe, a spodziewać się należy, że gmina nasza nie zechce pozostać w tyle za innemi i ofiaruje grunt. W celu przysporzenia funduszów na sprawienie sztandaru, odbył się w sobotę d. 20. zm. wieczór, który pod każdym względem wypadł znakomicie. Wśród żywej ochoty stanęło do kadryla 60 par; pierwszego mazura odtańczono z niebywałym zapałem, drugi „biały“ niemniej pokaźnie się przedstawiał. Takiego ożywienia, jakim się wieczór ten odznaczał, nie zapisują dotąd kroniki karnawału stryjskiego; znać było nieskrępowaną zimnemi formami swobodę, życie i werwę niezwykłą. Z pomiędzy licznego grona hożych tancerek zbyt wiele odznaczało się tak wdziękiem, jak i urodą, ażeby je wyliczyć można, lub oddać której pierwszeństwa. Miłe wspomnienie, jakie uczestnicy wieczoru odnieśli, będzie zachętą dla Sokołów do urządzania zabaw, które mogą wpłynąć na ożywienie rozluźnionych w naszem mieście stosunków towarzyskich, a Sokolice nasze w znak wdzięczności zapewne już wkrótce wyjawią tajemnie uplanowany sposób do dopełnienia funduszów na sztandar.

Do najpożyteczniejszych instytucyj należy w tym sezonie założona herbaciarnia, w której każdy biedak za 1 ct. dostanie szklankę herbaty z bułką. Frekwencja biednych świadczy najlepiej o potrzebie takiej instytucji, a kto jeszcze wątpi, niech zaglądnie do niej, a przekona się, jak niewiele potrzeba, aby głodnego pożywić. Nie dajcie więc zakładowi temu upaść i wspierajcie go, choćby najmniejszemi datkami.

Jaworow w lutym 1892. (*„Sokół“*). Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w naszym grodzie zaczyna rozpraszać powszechną dotychczas tutaj apatję i anemję.

Już pierwszy występ Sokołów z obchodem rocznicy powstania styczniowego w dniu 22. lutego, zgromadził wszystkie warstwy społeczne, bez różnicy narodowości, stanów i wyznań.

Ale i drugi wieczorek Sokołów w dniu 20. lutego powiódł się świetnie, jak to w Jaworowie od kilku lat nie bywało, albowiem z miasta i okolicy zgromadził przeszło 120 osób. Program wieczorku był nader obfity: słowo wstępne prezesa o gimnastyce i celach Sokołów, chór włościan ze Starzysk pod kierownictwem nauczyciela z Kurnik, gra na fortepianie, deklamacja, gra na skrzypcach, gra na cytrze, a następnie tańce. Bawiono się ochoczo do białego dnia, a zabawa ta pozostanie na długo w pamięci mieszkańców Jaworowa i ustali niezawodnie sławę zabaw sokolskich na przyszłość. Gdyby nie szczupłość sali kasynowej, mogło było stanąć do tańca 40 par, bo na ochocie nie brakowało, a tak mogło tańczyć zaledwie 16 par.

Chór włościan (8) ze Starzysk zrobił nam prawdziwą niespodziankę pod każdym względem. Koncertanci, ubrani w jednakowe siermięgi, wywiązali się ze swego zadania ponad wszelkie oczekiwanie i okazali znakomite zdolności i karność. Chór ten mógłby się produkować i w większem mieście.

Wszyscy inni amatorzy wywiązali się ze swego zadania znakomicie, za co prawdziwa należy się im wdzięczność.

Obecnie przygotowuje Sokół amatorskie przedstawienie teatralne i nowy wieczorek muzyczno-deklamacyjny.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (7.): Tomasza z Akw. Wschód słońca o godzinie 6. minut 38, zachód o godzinie 5. minut 47.

Nowe szyby naftowe. Z Potoku koło Krosna donoszą, że na polu naftowem p. Wiktora Klobassy, „Amelją“ zwanem, otrzymała spółka, pp. Sroczyński, Wiśniowski i Sala w głębokości 299 metrów, bardzo obfity szyb naftowy. Jest to już druga studnia ropodajna, dowiercona w ostatnich dniach kilkunastu. W dziejach nafciarstwa galicyjskiego nie było przykładu podobnej łatwości w znalezieniu nafty.

Ślub w więzieniu. W zeszłym tygodniu odbył się w berlińskiem więzieniu śledczym ślub zbankrutowanego bankiera berlińskiego Löwego z dawniejszą kochanką Heleną Goldstein. Akt ślubny ograniczał się na podpisaniu kontraktu ślubnego przed urzędnikiem stanu w obecności kilku świadków. Po załatwieniu wszelkich formalności, pana „młodego“ zamknięto napowrót w celi więziennej. Wszyscy się jednak dziwili skąd p. Löwemu przyszła nagle w więzieniu taka ochota do żeniaczki? Otóż zagadka ta wkrótce rozwiązaną została. — Panna Helena Goldstein wiedziała o różnych sprawkach pana bankiera i mogła jako świadek stać się dla niego wielce niebezpieczną. Teraz, jako żona, może świadectwa odmówić.

Pierwsze zgromadzenie anarchistów, które odbyło się w Berlinie d. 29. zm., było dosyć ciekawe i miejscami zabawne. Zgromadzenie rozpoczęło obrady od uchwalenia następującej rezolucji: „Wzywa się obecnych na sali reprezentantów prasy, aby w sprawozdaniach ze zgromadzenia pisali prawdę, gdyż inaczej zostaną na następnem zgromadzeniu wyrzuceni za drzwi.“ Główną treścią obrad były namiętne napaści na... demokratów socjalnych, którzy „bawią się w kompromisy z burżoazją.“ Kiedy robotnik Herrmann wspomniał o organie socjalistów *Vorwärts*, ozwały się zewsząd głosy: *Schmutzblatt!* Każdy ze zgłaszających się do głosu mówców wymieniał nazwisko i zatrudnienie swoje. Na zapytanie o zatrudnienie, zawołał z dumą niejaki Lorsch: *Lumpenproletarier*.

Miljonowa dostawa. Warszawskie akcyjne zakłady fabryczne firmy Lilpop, Rau i Sp. otrzymały z drog północno-południowych w Rosji zamówienie na dostawę potrzeb kolejowych za miljon rubli. Z tego przypada 120,000.000 pudów na części mostów drogowych, kosztem 500.000 rs., oraz zwrotnic, przejazdów itp. za 500.000 rs. Ponieważ zakłady akcyjne wkrótce otrzymają dostawę znacznej partji wagonów towarowych dla kolei warszawsko-wiedeńskiej, przeto wszystkie warsztaty w ruchu być mają dniem i nocą.

Marek Twain. Ten słynny humorysta amerykański przebywa obecnie w Berlinie, jako korespondent jednej z gazet new-yorskich. Niedawno objadował Twain u generała komenderującego Versena, gdzie przybył i cesarz Wilhelm. Monarcha niemiecki niemal cały wieczór rozmawiał wyłącznie z samym znakomitym pisarzem.

Nowy sport zaczyna się krzewić w Belgji, mianowicie w okolicach Liege pomiędzy chłopami. W dzień oznaczony z kilku okolicznych wiosek wieśniacy znoszą do miejsca oznaczonego koguty i zamykają je do klatek, specjalnie w tym celu sporządzonych. Zgromadzone w ten sposób koguty zaczynają piać na wyścigi, wyznaczeni zaś ku temu markierzy ilość piań skrupulatnie notują, nagroda zaś przyznawaną bywa kogutowi, który odezwał się najwięcej razy. Na ostatnim konkursie kogucim w Poulseur zwyciężca zapiał 134 razy w ciągu godziny. Zawsze to lepsze, niż krwawe walki kogutów, w ostatnich czasach zakazane przez prawo.

Teatr, a Sejm. Pod tym wiele obiecującym tytulikiem — bo nie wiadomo do kogo go stosować — pojawił się we wczorajszym *Kurjerze lwowskim* „wchodzący w siebie“ artykuł o ustąpieniu ze sceny lwowskiej państwa Kwiecińskich.

Artyści ci niech sami podziękują autorowi tej elukubracji za wzięcie ich w obronę — jeżeli w ogóle takowej potrzebują, bo nikt ich nie gnębił i nikt, ani nic ich nie zmuszało do powzięcia — każdy rozumny przyzna — tak hazardownego, nieledwie szalonego zamiaru, zakładania wędrownej trupy — i to z personalem drugorzędnej wartości artystycznej. Ale to już rzecz jego — nie nasza.

Nam należy jedynie z całą stanowczością wystąpić przeciw niegodziwej z tego tytułu napaści *Kurjera* na dyrekcję teatru lwowskiego, która umiała i umie oceniać wartość swych artystów i z pewnością nie potrzebuje nauk w tym względzie od Judaszów, siejących z profesji i zamiłowania wszędzie jad i zgorszenie publiczne. Jeżeliby zaś — jak twierdzi *Kurjer* — istotnie panowała w teatrze „duszna atmosfera“, byłoby to z pewnością jego dziełem własnem, wynikiem tej ciągłej, kreciej walki, jaką on systematycznie prowadzi przeciw osobie dyrektora, a prowadzi ją jedynie dlatego, iż *Kurjerowi* strasznie się to nie podoba i nadzwyczajnie go to boli, że mimo nadludzkich wysiłków wszystkie owe okropne przepowieści się nie sprawdzają. — Ani p. Schmitt nie chce zbankrutować, ani teatr spalić, ani artyści nie mają zamiaru urządzić z pomocą *Kurjera* strejku; wreszcie ani komisja artystyczna, ani Wydział kraj., ani nikt zdrowo na te sprawy się zapatrujący, nie chce usłuchać tego niby złowrogiego, a w gruncie „kwiczącego“ głosu pseudo-demokratów z lwowskiego organu brukowego.

Fałsze i kłamstwa — oto broń, jaką ci „obywatele“ wojują. Na dowód przytoczymy fakta: *Kurjer* zarzuca dyrekcji, że usunęła prawie wszystkie pierwszorzędne siły, mianowicie: panie: Nowakowską, Pysznik i pp. Frenkla i Wojdałowicza. Otóż p. Frenkel odszedł przy końcu dyrekcji Barącza, panna Pysznik wyszła za mąż i scenę porzuciła; pan Wojdałowicz nie dotrzymał umowy i wyniósł się do Warszawy; p. Nowakowska ustąpiła, nie chcąc grywać ról, dzisiejszej jej indywidualności odpowiednich.

Dziś ubywają państwo Kwiecińscy; zapewne, każda dyrekcja może tylko żałować ubytku tak tej pary, jak i poprzednio wymienionych artystów. Lecz, czyż zawsze leży w jej mocy zatrzymać ustępujących? Z Warszawą Lwów konkurencji nie wytrzyma — najlepszym czego dowodem, że tam zawsze skupiały się i skupiają najlepsze siły. Na chęć zakładania trupy wędrownej także na razie trudno o lekarstwo — bo to, jakiego żądał p. Kwieciński, było poprostu za... słone.

Ale, czemu to *Kurjer*, pozujący na augura czystości, sumienności i prawości, nie chce wymienić tych wszystkich sił nowych, które dyrekcja obecna ze wszystkich stron Polski ściągnęła? Czy o panach Fiszerze, Chmielińskim, Trapszy, Feldmanie, i paniach Czaplińskiej, Sznażance, Bogusławskiej, Stępniewskiej, Praun, Czechowicz i o wielu innych — nie warto nawet mówić?

Ale, żeby może postępować uczciwie, trzeba być samemu uczciwym... Wszakże *Kurjer* napisał razu pewnego, że biletorka Matulowa umarła dlatego, że nie mogła się pogodzić... z dyrekcją p. Schmitta!

Zdaje się, że *sapienti sat*. Mogliby raz już panowie redaktorowie *Kurjera* zrozumieć, że szkoda ich czasu i atłasu — a uczciwość prędzej później zwalczy zawsze kłamstwa i fałsze tendencyjne, uprawiane z amatorstwa skandalu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Seweryna Henzla na prezesa i Witolda Niezabitowskiego, na prezesa rady powiatowej w Bóbrce.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że z d. 1. marca 1892 wszedł dodatek III. do styczniowego wydania jeneralnej taryfy dla przewozu towarów na austrjackich kolejach państwowych.

Wstrzymanie ruchu kołomyjskich kolei lokalnych na 3 dni, nastąpiło wczoraj skutkiem silnych zamieci śnieżnych.

Germanizacja. Otrzymujemy z Rohatyńskiego list następujący: Jako dalszy ciąg zapędów germanizatorskich, o jakich w Stanisławowie i Rohatynie w *Dzienniku* była mowa — przytaczamy: *Handels und Gewerbe Verein zu Bursztyn Registrirte Genossenschaft mit Beschränkter Haftung*. Mamy tu w powiecie naszym więcej podobnych kwiatków, a wszystkich prawie wypadkach role niepospolitych „*Kulturträgerów*“ odgrywają nasi izraelici.

Pięćdziesiąta rocznica otwarcia teatru skarbkowskiego przypada w dniu 28. b. m. Stosownie do przepisów ówczesnej koncesji, otwarto teatr w poniedziałek wielkanocny 1842 roku niemieckiem przedstawieniem dramatu „Sen życiem“; nazajutrz dnia 29. marca odbyło się pierwsze przedstawienie polskie. Odegrano „Śluby panieńskie“, komedję Fredry. Fejletonista *Gazety Narodowej* (*t. c.*) w rubryce wczorajszej „Z dnia“ przedstawia bardzo odpowiedni program uroczystości celem uczczenia tej rocznicy.

„**Śmigusa**“ **nr. 5**. z dnia 1. marca wyszczególnia się wybornemi ilustracjami Tepy, a część literacka odznacza się sporą dozą dowcipu i satyry. Oprócz dalszego ciągu poematu „Konrad Balsamroth“, znajdujemy w tym numerze humoreskę p. t. „Królowa balu“, oraz wyborną polkę na fortepian, kompozycji Fr. Barańskiego pt. „Śmiech“. Dział korespondencji z prowincji jest bardzo obfity i ciekawy.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Średnia temperatura w tym czasie była — 7·5°C., najwyższa — 5·8°C., najniższa — 9·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku północny, do siły mierny (3); średnia temperatura doby pozostanie około — 7°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 90 proc.; opad: śnieg chwilami.

Zebranie męskie członków Towarzystwa prawniczego, odbędzie się we wtorek, dnia 15. marca rb. o godzinie 7 wieczorem w salach kasyna miejskiego. Składając kwotę 1 zł. 50 ct. zapisywać się można najdalej do dnia 10. marca rb. u pp.: adj. prokuratorji skarbu dra Balko i radcy sądu Misińskiego. Osobnych zaproszeń nie będzie.

Gulden w kopercie przypadkowo włożony do *Dziennika*, wysyłanego na prowincję, może być odebrany przez właściciela w administracji naszego pisma.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Dwudzieste drugie z rzędu przedstawienie „Ptasznika“ zapełniło zupełnie loże i miejsca pierwszorzędne w naszym teatrze.

Widocznie więc operetka ta na czas dłuższy jeszcze zdoła się utrzymać w repertoarze.

Prym — jak zwykle — wiodła pani Skalska, świetnie sekundowana przez panie Radwan i Kasprowiczową.

Wybornym Adamem był p. Jerzyna. Śpiewał i grał z werwą i humorem, które ożywiały całe otoczenie z p. Skalskim na czele.

„**Niewolnica**“ (*Die Sklavin*) — oto tytuł najnowszego 4-aktowego dramatu Ludwika Fuldy, który, po dwukrotnem przedstawieniu w nadwornym teatrze wiedeńskim wycofany został z repertoaru — na skutek wyższego polecenia... Niewolnicą jest Eugenja Waldeck, żona brutalnego handlarza win, który ją tyranizuje w sposób najbardziej prostacki. Ona znosi cierpliwie swój los aż do chwili, w której zjawia się młody i przystojny dr. Ebeling, który przemawia tak pięknie i szlachetnie na temat praw kobiety, iż Eugenja ucieka z nim, rzucając męża. Na domiar niesmaku, wprowadza autor na scenę czternastoletniego podlotka, który „wie już wszystko“ i każe mu życzyć szczęścia uciekającej parze!

Krytyka wiedeńska surowo potępiła nowy ten utwór Fuldy, nieudolne naśladownictwo paradoksalnych sztuk Dumasa (syna), zaznaczając równocześnie, że „Niewolnica“ jest dziełem bardzo miernej wartości, które, miasto podnieść i uczyć, nudzi słuchacza. Znakomita gra artystów tej miary, co panie: Janisch, Mitterwurzer, Hartmann, tudzież Sonnenthala, nie zdołała ocalić dramatu od fatalnego *sfiaca*.

Pan Malinowski, dyrektor teatru dioramicznego, rozpocznie szereg przedstawień w teatrze hr. Skarbka we wtorek popołudniu o godzinie pół do 4.

Z nadzwyczaj bogatego programu, który specjalnie afisze podadzą, trzeba szczególnie podnieść następujące:

I. Żywa diorama.

Widoki i krajobrazy z całego świata. Obrazy, mające 8 do 10 metrów wielkości, oświetlone gazem hydro-oxygenowym. Krajobrazy i widoki te zmieniają się w mgnieniu oka w inne, a doborem treści zarówno oko starszych, jak i młodych bawią.

II. Phantasmagoria, czyli zjawiska nadziemne.

III. Serja obrazów: 1. Katastrofa na morzu; 2. Widoki astronomiczne, przyczem cudowne oświetlenie; 3. Ekspedycja parowca „Jeanetty“ do bieguna północnego w 36 obrazach.

IV. Prześliczne chińskie gry farb.

Z programu widać, że przedstawienia te będą w wysokim stopniu zajmujące i zjednają panu Malinowskiemu tutaj, tak jak wszędzie, gdzie swe przedstawienia urządzał, zasłużone pochwały.

We Wiedniu wielkie zajęcie budzą występy włoskiej artystki dramatycznej Eleonory Duse, która z własną trupą przybyła na występy gościnne do Carltheatru. Ten kopciuszek scen wiedeńskich wypłynął nagle z ręki wspomnianej artystki na wierzch, ściągając wszystkich prawdziwych miłośników sztuki.

Duse wywołała formalną rewolucję, koła, interesujące się teatrem, o nikim innym nie mówią jeno o niej. Jedni rozpływają się w pochwałach, drudzy (mianowicie artyści i artystki) ledwie z trudem kryją porywy zazdrości. Ukuto już nawet dwa tytuły dla niej; „Rossi w spodnicy“ i „naturalistka“.

Ostatnie wiadomości.

Königsberger Allgem. Zeitung donosi z Olsztyna: „Przybywają tu codziennie gromadami Polacy z pod rządu rosyjskiego przez Jansborg i Szczytno. Uchodzą oni z ojczyzny z powodu okropnego ucisku i dążą do północnej i południowej Ameryki. Uchodzą wśród wielkich trudności i niebezpieczeństw, nocą i przy mgławicy, gdyż surowy ukaz zabrania wychodźctwa. Ponieważ granica pod Toruniem jest mocno obsadzoną, przekładają zatem drogę przez południową granicę na Mazurach, gdzie gęste lasy ułatwiają im ucieczkę. — Są to po większej części zgrabni, mocno zbudowani i inteligentni ludzie, dobrze odziani i zaopatrzeni w dostateczne fundusze wychodźcy. Wedle ich opowiadań, jest cała ludność tamtejsza polska gotową do wychodźctwa, gdyż drożyzna i ucisk rządu dosięgły najwyższego stopnia. Do tego dołącza się ogólna obawa bliskiej wojny. Pozostalibyśmy — powiada jeden z wychodźców — gdyby wasz król zabrał nasz kraj. Wtenczas żylibyśmy jako ludzie“. Jeśli to wszystko jest prawdą — to piękne żniwo sprząta rząd rosyjski z swej gospodarki w ziemiach polskich.

Dzienniki czeskie bardzo pessymistycznie zapatrują się na przyszłość tej sesji sejmu czeskiego. *Politik* przepowiada nawet, że będzie on może rozwiązany, jeśli sprawdzi się półurzędowa zapowiedź, iż rząd „wszelkich konstytucyjnych“ użyje środków, aby ugodę czesko-niemiecką doprowadzić do skutku.

Frankf. Ztg. z dnia 1. b. m. została skonfiskowaną za artykuł Hardena „Geflügelte Worte“ pod zarzutem obrazy majestatu i wytoczono jej śledztwo. *Köln. Ztg.* potwierdza, że za artykuł „Ein frischer Zug“ w brandenburskiej mowie cesarza, wytoczono jej śledztwo karno-sądowe.

Według *Berliner Tagblattu*, zajmuje się kanclerz Caprivi na serjo projektem zaprowadzenia monopolu wódczanego.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 6. marca. *Fremdenblatt* donosi, że w miejsce projektowanego podatku transportowego zostanie zaprowadzone na kolejach państwowych podwyższenie taryf frachtowych.

Wiedeń 6. marca. Wczoraj obdzielono około 10.000 osób, pozbawionych pracy, chlebem, a przeszło tysiąc wędlinami. Uwzględniano przedewszystkiem kobiety i dzieci.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5. marca 1892 r.

HOTEL FRANCUSKI. T. Ujejski ze Strzelisk. S. Jasiński z Penezowa. W. Makowicki z Węgier. W. Jonas z Wiednia. I. Meller z Tryjestu. W. Lembeke z Hamburga.

HOTEL CENTRALNY. I. Przyłęcki z Lubna. S. Komornicki z Rymanowa. B. Wiśniewski z Doliny. Dr. W Kostery. Dr. I. Wojtkowski z Grzymałowa.

HOTEL IMPERIAL. M. Torosiewicz z Putiatyniec. H. Potworowski z Ujścia. M. hr. Turczanowska z Królestwa Pol. W. Siemiginowski z Torskiego. A. Karwowski z Krakowa. F. Giela z Sanoka. J. Kieszkowski z Luki. A. Mysłowski z Koropca. A. Micewski z Krechowa. H. Szeliski z Koborny. A. Hulimka z Hycowa. W. Tomanek z Rudenki.

HOTEL KRAKOWSKI. W. Raciborski z Wołynia. G. Steiner z Czorsztyna. W. Witosławska z Wołynia. F. Morasiewicz z Brodów. K. Krüger z Berlina. Z. Kozicki z Waręża. Ks. M. Siczyński z Czernichowiec. K. Biliński z Szarpaczowa. A. Fontana z Jarosławia. B. Żardecki z Łańcuta. R. Palch z Jasła. A. Baranowski z Wiednia.

HOTEL SZWAJCARSKI. T. Okuniewski z Horodenki. F. Śniadowski z Ożomla. B. Ujejski z Sewczynka. J. Topolnicki z Czortkowa. M. Rosenbach z Drohobycza. J. Sumpeter z Buska. L. Michalski ze Złoczowa.

Podziękowanie.

Prawdziwą pociechą w ciężkiem strapieniu w które nas pogrążyła nieodżałowana i nieprzepłakana strata najlepszej żony i matki, najczulszego w rodzinie i dla rodziny serca, były liczne i szczere objawy współczucia z różnych stron nam okazane.

Nie mogąc każdemu z osobna wyrazić naszej za nie wdzięczności, składamy niniejszem wszystkim nam życzliwym, którzy z nami żałobę naszą dzielili najserdeczniejsze podziękowanie.

Juliusz Reiss z rodziną.

Z Berlina donoszą, że hr. Waldersee zachorował na influenzę.

Do dzisiejszego numeru *Dziennika Polskiego* dołącza się katalog księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś

Przedstawienie składane:

Debiut panny Anieli Bogusławskiej i panny Wandy Stępniewskiej, uczennic p. Józefa Kotarbińskiego.

Rozpocznie:

TANCERKA

fantazja sceniczna w 1. akcie, podług dramatu Cossy Kazimierza Kaszewskiego.

OSOBY:

Lucius Domitius, bogaty patrycjusz, zwolennik sztuk wyzwolonych	Knake-Zawadzki
Antea, jego domownica	W. Stępniewska
Eklaga, tancerka	A. Bogusławska
Clavius Rufus, uczony (przyjaciele Luciusa)	Szobert
Vinicus, pretorjan (przyjaciele Luciusa)	Milewski
Menecrates, pasożyt (przyjaciele Luciusa)	Feldman
Niewolnik	Nowakowski

Niewolnice i niewolnicy. Rzecz dzieje się w Rzymie, roku 66 ery chrześcijańskiej.

Zakończy:

Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz?

komedja w 3. aktach Adolfa Abrahamowicza.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.